

## II. RECENZJE I NOTY

*Hermetyczność uniwersyteckiego świata jest oczywista. Być może tylko dla osób z zewnątrz.  
Środowisko rządzi się swoimi prawami. Przychodzisz z zewnątrz znaczysz niewiele.  
Możesz mieć wiedzę ekspercką, praktyczną, ale to nie nauka.  
Nie masz publikacji – nic nie znaczy.  
Życie, które dotąd wiodłeś zostaje poza murami uniwersytetu.  
Raczej nikt nie potraktuje cię jak zasób czy kapitał. Zaczynasz od zera.*

Ewa Kruszyńska

OSKAR SZWABOWSKI, *Nekrofilna produkcja akademicka i pieśni partyzantów*, Instytut Pedagogiczny Uniwersytetu Wrocławskiego, Warszawa 2019, ss. 349

Publikacja Oskara Szwabowskiego jest próbą krytycznej oceny uniwersyteckiej rzeczywistości, zarówno w kontekście pracy naukowej jak i dydaktycznej, z perspektywy subiektywnych doświadczeń autora. Jest także próbą poszukiwania własnej propozycji wyjścia z kryzysu, w jakim znalazł się uniwersytet będący pod wpływem neoliberalnej polityki i kapitalistycznego systemu gospodarczego.

Szwabowski jest autorem licznych publikacji z pedagogiki krytycznej, których problematyka skupia się wokół przemian zachodzących w myśleniu o współczesnym uniwersytecie, sposobach jego funkcjonowania oraz próbach reform, co ukazuje w perspektywie społecznej i politycznej. Wśród publikacji znajdują się artykuły (m.in.: „*Uniwersytet jako fabryka*” (2012), „*Uniwersytet bioprodukcyjny w kontekście społeczeństwa opartego na wiedzy*” (2014), „*Uniwersytet metropolitalny, korupcja i wychowanie przez dług*” (2014), „*Sprekaryzowana i zbuntowana akademika*” (2015), „*Poetyka rewolucyjna nomadycznej maszyny edukacyjnej*” (2015), „*Polityczność dydaktyki*” (2015), „*Krytyka „oficjalnej krytyki” neoliberalnych reform w szkolnictwie wyższym*” (2015)), rozdziały w publikacjach recenzowanych (m.in.: „*Skazani na ideologię*” (2012), „*Rynkowe relacje czyli o pogardzie na Uniwersytecie*” (2012), „*Neoliberalna restrukturyzacja fabryki edukacyjnej*” (2013)) oraz pozycje książkowe („*Uniwersytet – fabryka – maszyna*” (2014), „*Nekrofilna produkcja akademicka i pieśni partyzantów*” (2019)), „*Książka studentów o studioowaniu*” (2020 – w przygotowaniu)<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Informacje o publikacjach zaczerpnięte ze strony Baza publikacji pracowników US: [http://publi.bg.szczecin.pl/cgi-bin/koha/opac-search.pl?startfrom=1&marclist=100a&and\\_or=&excluding=&operator=%3D&value=Oskar%20Szwabowski.&mongodb=&regex=&re-](http://publi.bg.szczecin.pl/cgi-bin/koha/opac-search.pl?startfrom=1&marclist=100a&and_or=&excluding=&operator=%3D&value=Oskar%20Szwabowski.&mongodb=&regex=&re-)

Autor jest doktorem nauk społecznych w dyscyplinie pedagogika, zawodowo związanym z Uniwersytetem Szczecińskim. Współpracuje z czasopismem naukowym „Praktyka Teoretyczna”. Przedstawia się czytelnikowi „jako autoetnograf i pedagog krytyczny”<sup>2</sup>.

*Nekrofilna produkcja akademicka i pieśni partyzantów* to publikacja, którą autor kieruje do szerokiego grona odbiorców. Jak sam zaznacza

(...) nie jest to książka dla akademików. (...) Jest ona pisana dla wspólnoty – dla publiczności rozumianej nie jako bierni konsumenci, lecz jako podmioty polityczne, jako mi równi, których zapraszam do dyskusji<sup>3</sup>.

Niewątpliwie, Szwabowski chce być wysłuchany. Szuka sposobu dotarcia do szerokiego grona odbiorców, uświadamia sobie, że jego głos, pedagoga krytycznego, nie jest słyszalny, że wypowiada się jakby na marginesie, poza mainstreamowymi publikatorami. Osobiste zaangażowanie autora sprawia, że umyka mu fakt, iż dotykana przez niego problematyka dotyczy w zasadzie wąskiej grupy odbiorców, dzielących podobne do autora kariery zawodowe. Stąd trudno spodziewać się, że publikacja odbije się szerokim echem poza środowiskiem akademickim, a pragnienie pokaznego audytorium może okazać się nierealną mrzonką „partyzanta”.

Warto zwrócić uwagę na cel, jaki stawia sobie autor. Jest nim opowieść o doświadczeniu pracy akademickiej, socjalizacji zawodowej, uczeniu się przez naśladowanie, konflikcie wartości, o ogarniającym go poczuciu bezsensu. Jest nim także chęć integrowania innych, podobnie myślących. Chce pisać także „(...) przeciwko totalitaryzmowi rynku i dla utopii”<sup>4</sup>. Z jednej strony autor chce pokazać chaos w jakim funkcjonuje, z drugiej chce tworzyć „(...) wspólnotę z czytającymi, wzruszać i poruszać”<sup>5</sup>. Zachęca czytelnika do zagubienia się w tekście, bo jego zdaniem to jedyna szansa na to, że coś się wydarzy. Już w pierwszych słowach wyjawia czytelnikowi swój zamiar napisania książki odmiennej od innych spełniających kanony pisarstwa naukowego, określonych przez autora jako „zły korał wywołujący znużenie” czy „redystrybucją głosu, mechanizmem kontroli wypowiedzi”<sup>6</sup>. Takie pisarstwo uznaje za nietwórcze „chodzenie po cudzych śladach”<sup>7</sup>. To przejaw emancypacyjnego pragnienia autora, manifestacja własnej wolności oraz odwagi. Swoją wybiórczość, choć przyrównaną „do skoku z klifu”, przedstawia jako sposób przeciwstawienia się „represyjnej „naukowości”<sup>8</sup>.

---

sultsperpage=19&orderby=biblio.title&type=intranet&op=do\_search [dostęp: 8.04.2020] oraz Portalu społecznościowego Facebook <https://m.facebook.com/PrzegladUniwersytecki/posts/2596265867072271> [dostęp: 8.04.2020].

<sup>2</sup> O. Szwabowski, *Nekrofilna produkcja akademicka i pieśń partyzantów*, Warszawa 2019, s. 212.

<sup>3</sup> Tamże, s. 13.

<sup>4</sup> Tamże, s. 63.

<sup>5</sup> Tamże, s. 68.

<sup>6</sup> Tamże, s. 19.

<sup>7</sup> Tamże, s. 20.

<sup>8</sup> Tamże.

Wybór autoetnografii, jako metody badawczej, uważa za problematyczny, kontrowersyjny, a nawet ryzykowny. Jest świadomy nie tylko ograniczeń metodologicznych, ale także własnych niedostatków. Jednak wyjaśnia czytelnikowi, że właśnie dzięki takiemu podejściu, snując opowieść, może dotyczyć tematów trudnych, tabu, może pozwolić sobie na wyjątkową szczerość i otwartość. Zaprasza do dyskusji o edukacji i jej uwikłaniach. Odwołuje się do uwarunkowań, w których funkcjonują uniwersytety: prawnych, politycznych, kulturowych. Krytycznie odnosi się do prób reformowania szkolnictwa wyższego, zaś szczególnie negatywną rolę przypisuje ich neoliberalnym fundamentom. Postuluje jednocześnie konieczność wykreowania nowej kultury akademickiej. Przygotowuje tym samym czytelnika na prezentację własnej wizji akademickiego świata. Chce w czytelniku wzbudzić pragnienie szeroko rozumianej zmiany.

Z jednej strony buntuje się i pragnie wychodzić poza kanon, poza utarty schemat, z drugiej pragnie akceptacji i boi się odrzucenia. Pisze z perspektywy człowieka wyalienowanego ze swojego środowiska, można powiedzieć działającego na marginesie, spotykającego się z wrogością. Ujawnia swój wewnętrzny dialog, w którym stawia pytanie, czy jego praca będzie wystarczająco naukowa, czy jest wystarczająco dobra. Kokietuje odbiorców. Zastanawia się także, czy ta troska o jakość nie jest przejawem zawodowej socjalizacji, jednocześnie kreując się na prekursora przecierającego szlaki innym. Choć jak sam pisze, nie jest to droga prosta i budzi jego wątpliwości. Ta dychotomia myślenia i niepewność pojawia się na kartach książki wielokrotnie i na różne sposoby. Chociażby wtedy, kiedy ujawnia, że sam poddawał się uczelnianemu reżimowi, ponieważ to zapewniało przetrwanie. Konformistyczna postawa jest etapem na drodze do emancypacji, którą przynieść ma odrzucenie neoliberalnej polityki edukacyjnej. Niestety, szans na to nie ma, a kolejna próba reformy szkolnictwa wyższego i przywołana przez autora Ustawa 2.0 wydaje się być tylko zmianą fasadową.

O. Szwabowski ujawnia, że naturalną konsekwencją podejmowanych przez niego wyborów stał się kryzys, wypalenie, zniechęcenie. Autor powiełał dobre praktyki, szukał własnej drogi, nauczał myślenia, aż zdał sobie sprawę, że wszystkie jego działania to nic innego, jak wspieranie „neoliberalnej maszyny”<sup>9</sup>. Praca dydaktyczna stała się przykrym obowiązkiem. Nie lubi jej w klasycznym wydaniu, chce szukać nowych form oraz metod i tu napotyka na opór. Praca naukowa wydaje się raczej nieść satysfakcję, choć i tu autor dzieli włos na czworo snując rozważania na temat, czy „razem czy osobno” i co ma większą wartość.

Pojawiło się pytanie o możliwość działania antysystemowego. Chęć zerwania z tradycyjnym podziałem na dydaktykę i pracę naukową. W zasadzie próbuje przekonać czytelnika do kolektywnych form pracy. Wybór padł na „(współ)autoetnografię” oraz „dociekania robotnicze”, znoszące uprzywilejowaną pozycję wiedzy akademickiej i przynoszące autonomię w uczeniu się, chociażby od siebie nawzajem, zerwanie z układem hierarchicznym na rzecz kolektywizmu. W ten sposób Szwabowski odnosi się do rozważań Fryderyka Engelsa<sup>10</sup>, jednocześnie widząc

<sup>9</sup> Tamże, s. 29.

<sup>10</sup> Tamże, s. 30-31.

w swoim wyborze szansę na przypisanie znaczenia jednostkowym, wyartykułowanym doświadczeniom. Neguje obiektywizm badacza, który nie jest możliwy ze względu na jego uwikłanie w proces badawczy, zaś narrację osobistą traktuje jako źródło wiedzy i tym samym możliwość oddania głosu tym, którzy do tej pory nie byli w stanie sami siebie reprezentować. Autoetnografię czyni autor odpowiedzią na potrzebę wspólnotowości. „(...) to nie tylko mój głos, to też rozmowy z innymi, wymiana poglądów, wspólne myślenie i wspólne doświadczanie”<sup>11</sup>. Swoje pisarstwo sytuuje w nurcie postmodernistycznym i nadaje mu z jednej strony funkcję prowokacji, z drugiej – rangę procesu badawczego. Dramatu nauki upatruje w paradygmacie pozytywistycznym. Definiuje go jako zniewalający i dezintegrujący. Ujawnia, że jego wcześniejsze prace spotykały się z krytyką recenzentów, którzy nie zawsze wiedzieli, jak potraktować teksty otrzymane do recenzji. Sam autor ma jakby świadomość, że jego prace nie są akademickie, z drugiej zaś strony odnosi wrażenie, że chce być traktowany przez świat nauki poważnie, choć świat ten nie do końca może rozumieć jego intencje. Z jednej strony Szwabowski odrzuca znaną mu akademickość, z drugiej – chce uprawiać naukę, ale jakby po swojemu. Pytanie, czy uciekając od przyjętych kanonów, mówiąc własnym językiem, ma prawo oczekiwać, że będzie rozumiany przez społeczność akademicką. Czy zostanie potraktowany poważnie, czy doprowadzi do rewolucji naukowej, czy pozostanie „głosem wołającego na pustyni”. Bo jednak, kiedy chce się być zrozumianym, należy mówić językiem bliskim rozmówcy.

Za Erichem Frommem, odnosi się w swej pracy do pojęcia nekrofilii w jej charakterologicznej warstwie, przejawiającej się poprzez niszczyielską siłę i umiłowanie dla przekształcania wszystkiego w niebyt, występowaniu przeciwko życiu i jego przejawom. Wprowadza również czytelnika w ponury świat zombie. Przy czym, termin też rozprzestrzenia na wszystkie dziedziny ludzkiej działalności. Wszystko wiedzie ku zagładzie i „martwym” przejawom życia. Z drugiej strony, u Fromma pojawia się orientacja biofilna, nastawiona na umiłowanie życia i jego przejawów. Jednak Szwabowski podaje pod wątpliwość możliwość pozytywnych postaw w świecie przez niego doświadczanym, w świecie zombie-kapitalizmu. Pojawiają się zatem pytania autora, czy w świecie ogarniętym neoliberalnymi reformami, z punktowym systemem oceniania pracy naukowej jest w ogóle miejsce dla autoetnografii jako metody badawczej i kto ma prawo ustalać, co jest wiedzą naukową a co nie jest? Pytania tak postawione mogą sugerować, że Szwabowski chce uciec od wieloparadygmatyczności w naukach społecznych, a może nawet dalej – chce „obalić istniejące paradygmaty”, zachwiać podstawami, a co za tym idzie, zgodnie z przewidywaniami Thomasa Kuhna, świadomie narazić się na ostracyzm środowiska naukowego. Zatem, może podjęte przez autora rozważania mają stać się anomalią w świecie nauki, która doprowadzi do kryzysu i w konsekwencji do wyłonienia się nowego paradygmatu.

Książka wydaje się być nie tylko autoetnografią, ale także, a może przede wszystkim, autoterapią. Wszechogarniający strach towarzyszy autorowi dialogującemu z czytelnikiem. Strach przed utratą pracy, przed stanieniem się zbędnym

<sup>11</sup> Tamże, s. 35.

dla instytucji, przed próbą odwlekania habilitacji. Opisuje zachowania lękowe, których doświadcza: strach przed odebraniem telefonu, strach przed otwarciem korespondencji, strach przed złą wiadomością, strach przed krytyką. Lęku generalnie jest dość dużo w całej książce, głównie przejawia się w wielokrotnie stawianym przez autora pytaniu o sens podejmowanych działań. Lęk miesza się z gniewem i złością. Na kolejnych stronach to autor ma rację, to się miota, poszukuje, by znów wrócić do pierwotnych myśli. Szwabowski chce być jak ożywcze tchnienie dla uniwersytetu, chociaż może uniwersytety trwają tak długo, ponieważ skutecznie przeciwstawiają się nowym modom i ożywczym powiewom. Ma kompleks naukowca z zaściankowej uczelni, choć broni się publikacjami w wysoko punktowanych czasopismach. Zaściankowość przypisuje też nauce polskiej.

W swojej pracy dokonuje zgrabnego zabiegu. Liczne cytowania i zapożyczenia niepostrzeżenie wplata we własne wypowiedzi. Czasem cudze myśli pobudzają refleksję autora, a czasem je tylko uprawomocniają. Mimo to przedstawione poglądy i własne doświadczenia dobrze osadza w literaturze przedmiotu, choć bywa tendencyjny i wybiórczo traktuje chociażby teorię Marksa. Odnosi się do teorii walki klasowej i tak przedstawia zależności służbowe na uniwersytecie. Chce być poza mainstreamem, co wielokrotnie podkreśla, a jednocześnie zanurza się w nim poprzez popkulturowe odniesienia do sztuki filmowej: „World War Z”, „Gra o tron”, „Gwiezdne wojny”.

W końcu stawia pytanie o sposób, w jaki należałoby ukształtować rzeczywistość na nowo. „Jawią mi się dwie drogi: oddolne grupy małych partyzantów i ruchy społeczne jako nowy uniwersytet i inna przestrzeń studiowania”<sup>12</sup>. Jednak nie skupia się zbyt na poszukiwaniu rozwiązań. Krytyce daje pierwszeństwo. Opisuje silnie spionizowaną, pełną zależności, hierarchiczną strukturę uniwersytetu. W oczach autora to miejsce toksyczne, nie dające szansy rozwoju. „(...) staje się wampirem, który wysysa z nas marzenia, energię, moce twórcze, pozostawiając puste ciała”<sup>13</sup>. Odnosi się także do własnej pracy dydaktycznej. Pierwsze doświadczenia w tym zakresie wydają się dla autora pozytywne. Potrzeba bycia kompetentnym w oczach innych. Przygotowanym. Niepozwalającym sobie na niewiedzę. Towarzyszyło mu poczucie, że robi coś ważnego, że uczestniczy w czymś wielkim. Z perspektywy czasu jednak doświadczenia te ocenia negatywnie. Zauważa, że dominowała w nim potrzeba uznania. Rozpoczyna poszukiwania innej formuły zajęć. Odrzuca transmisyjny model nauczania. Pisze o tym plastycznie, teatralnie, zabiera czytelnika w podróż. To więzi go w swojej głowie pełnej rozterek, to znów wpycha do sali wykładowej i każe oglądać performance. Pracę ze studentami chce uczynić dociekaniem robotniczymi. Jego nowatorskie rozwiązania w zakresie dydaktyki spotykają się z oporem przełożonych. Niestandardowe rozwiązania budzą nieufność i przynoszą konsekwencje. Szwabowski zderza się z autorytetem władzy. Tak tworzy się nekrofilna dydaktyka – jest efektem schematycznego, transmisyjnego przekazywania wiedzy studentom.

<sup>12</sup> Tamże, s. 85.

<sup>13</sup> Tamże, s. 90.

Piękno swojej pracy odnajduje w pisaniu wspólnotowym. „(...) gdzie wspólnotą jest to co się ciągle staje na nowo, w różnych warunkach, w różnych pisanach”<sup>14</sup>. Autoetnografia staje się sposobem jednoczenia, tworzenia wspólnoty przeciwko wspólnemu wrogowi. Tym wrogiem jest klasowa struktura uniwersytetu wyzwalamąca konkurowanie, zaś konkurowanie nie sprzyja współpracy. W kulturze organizacyjnej uniwersytetu upatruje O. Szwabowski źródła konfliktu. Jeśli konflikt opiera się na płaszczyźnie zależności, czy podległości, a ten którego doświadcza autor taki jest, to efektem zgodnie z teorią Marksa będzie ruch rewolucyjny, czyli próba dążenia do wyzwolenia. Czy zatem głos Szwabowskiego jest próbą wywołania rewolucyjnej zmiany w społeczności akademickiej? Użycie przymusu w relacji zależności nieuchronnie prowadzi do buntu. Buntują się ci, którzy stoją najniżej w uczelnianej hierarchii – proletariusze, ale jest to tylko możliwe, gdy zyskają świadomość swego kiepskiego położenia.

Darwinizmowi naukowemu, koncepcji, w której wygrywają najlepsi lub najlepiej przystosowani, autor przeciwstawia działania pomocowe, widząc w nich źródło rozwoju. Jednoczący się we wspólnym działaniu mają cel, wywołanie zmiany, są jak partyzanci, którzy walczą z ukrycia. Nauka, zdaniem Szwabowskiego, jest zawsze kolektywna. Nigdy nie powstaje w próżni. Z drugiej zaś strony konieczność konkurowania rodzi strach przed dzieleniem się, żeby ktoś nie ukradł pomysłu, nie opublikował szybciej, żeby nie powiedzieć za dużo. Autoetnograficzna narracja autora to także bunt przeciwko pracodawcy, „przeciwko neoliberalnie sformatowanej nauce, podporządkowanej edukacji i uniwersytetowi służącemu kapitałowi”<sup>15</sup>. Jednak w tym buntowniczym opętaniu Szwabowski dostrzega pewną nadzieję. „Uniwersytet istnieje jako pewna możliwość”<sup>16</sup> i daje możliwości: wspólnego działania, wspólnego pisania, wzrastania, otwierania się. To uwarunkowania zewnętrzne ograniczają jego „transformacyjną moc”<sup>17</sup>. Mimo to uniwersytety, jak pokazuje historia, stanowią miejsce oporu, w czym autor upatruje szansy na odzyskanie szacunku do siebie.

Narracja prowadzona przez Szwabowskiego stanowi bieg swobodnych myśli, umiarkowanie uporządkowanych w kolejnych rozdziałach. Trochę jak u Gombrowicza – czasem trudno się odnaleźć. Może to co mówi z perspektywy krytycznej analizy życia akademickiego nie jest nowatorskie, ale przyjęta przez autora forma wypowiedzi z pewnością nie jest popularna w pedagogice. Nie w myśli, a w formie tkwi jego oryginalność. Ryzykowny to koncept. Zabieg, którego dokonał w swojej autoetnografii jest zadziwiający, a nawet budzi jakiś wewnętrzny sprzeciw. Ta książka to swoisty zbiór mniej lub bardziej płynnie przenikających się relacji z rozmów, zdarzeń, doświadczeń, emocji odzwierciedlanych we fragmentach prozy, poezji, własnych refleksji, wspartych, a może bardziej odnoszonych do literatury przedmiotu.

Krytyczna publikacja Szwabowskiego skłania do refleksji nad dydaktyką szkoły wyższej, nad uczelnią jako miejscem pracy – w tej warstwie najbardziej

<sup>14</sup> Tamże, s. 289.

<sup>15</sup> Tamże, s. 292.

<sup>16</sup> Tamże, s. 311.

<sup>17</sup> Tamże.

oczywistej. Zachęca do postawienia wielu pytań. W pewnym sensie uwodzi... Pociąga czytelnika, by zajął w głąb świątyni nauki, by zobaczyć, że za piękną fasadą straszą duchy neoliberalnej polityki i rządzi świat, w którym uniwersalne wartości wymienia się na punkty. Odczytywana wprost może być wstrząsem dla czytelnika – rodzi się pytanie o istnienie elity intelektualnej. Skoro w kolebce jest tak źle, to gdzie indziej może być dobrze. Zmusza do zastanowienia się nad feudalnymi stosunkami panującymi na uczelni, która przestała być wspólnotą mistrzów i uczniów, a stała się skostniałą hierarchiczną strukturą, obwarowaną niezliczoną ilością pisanych i zwyczajowych praw. Może wartość tejże publikacji polega na tym, że to głos krytyki z samego wnętrza instytucji. Autor nie jest wszak niedojrzałym, li tylko sfrustrowanym młodzianem. To człowiek myślący poważnie o habilitacji, z bogatym dorobkiem naukowym. Oczywiście, można by myśleć, że to tylko jego Alma Mater ma tak kiepską kondycję, jednak rzeczywistość może być o wiele bardziej wstrząsająca. Bo słowa krytyki nie płyną tylko ze strony samodzielnych pracowników naukowo-dydaktycznych. Tę krytykę można usłyszeć też ze strony studentów. Warto zadać w tym miejscu pytanie, czymże powinno być studiowanie? Czy studiowanie nie powinno polegać na ćwiczeniu się pod okiem mistrza w umiejętność wielopłaszczyznowego, wielowątkowego, symultanicznego rozumienia badanej rzeczywistości? Czy to nie proces, którego największą wartością jest efekt synergii? Czy badacz może być tylko samotnym wędrownym? Czy mistrz może istnieć bez ucznia? Czy wielkość mistrza poznajemy po jego dziełach? Czy najważniejszym z dzieł nie jest uczeń, który przerasta mistrza?

Szwabowski czyni gorzką refleksję. Jak się wydaje, nie jest w niej osamotniony. Pytanie tylko, kto usłyszy ten osobliwy protest song. Naiwnością jest myśleć, że trafi do szerokiego grona odbiorców. Bo kogo właściwie, poza uczelnianym światem, obchodzi jakość kształcenia i osiągnięcia naukowe. Żyjemy w czasach, gdzie polskie „jakoś to będzie” wiele usprawiedliwia. Żyjemy od pożaru do pożaru. Niektóre udaje się ugasić. Bez strategii, bez wspólnotowych planów, bez wizji i świadomości misji. Bez transmisji pozytywnych wzorców współpracy, za to z chęcią współzawodniczenia w lęku przed utratą zatrudnienia. Można czuć lęk przed odkryciem, że „król jest nagi”.

Szwabowski chciałby się gdzieś wpasować. Niby salony go nie interesują, ale jednak chciałyby błyszczeć. Pociągać za sobą takich jak on proletariuszy. Tylko dokąd? Jakiej rewolucji pragnie? Co zrobi, kiedy wprowadzi proletariuszy na salony?

Czy naiwne pragnienie wspólnoty i utopijna wizja uniwersytetu wystarczą? Autor wyraża trochę niedojrzałe pragnienie dostosowania świata do własnej wizji. Wszak współpraca, o której marzy to także umiejętność dostosowania się. Choć autor wymaga, oczekuje, a może naiwnie marzy, że to właśnie ta całość dostosuje się do niego.

Wartością tej książki jest przedstawienie perspektywy innego. Czyta się ją z zaciekawieniem, momentami z przygnębieniem, wraz z autorem popadając w depresyjny nastrój. Są chwile utożsamiania się z autorem, współodczuwanie i momenty zatrzymania, sprzeciwu, podążania własną drogą. Niezgody na to co go spotkało i potrzeba odciążenia się od negatywnych doświadczeń. Szwabowski zrzuca balast

wprost na barki czytelnika, a ten niesie go niemalże do ostatnich stron, kiedy autor roztacza wizję kolektywnego pisarstwa, choć trudnego i nie pozbawionego wad, to jednak satysfakcjonującego. Coś jednak go w tym uczelnianym „matrixie” trzyma. I nie jest to tylko siła rozpędu i chęć przekomarzania się.

Tytuł publikacji właściwie oddaje jej treść. Mimo że początkowo brzmi dość enigmatycznie i tylko nasuwa pewne skojarzenia, to po jej przeczytaniu oczywiste staje się zarówno znaczenie, jakie autor nadaje „nekrofilnej produkcji akademickiej”, jak i „pieśniom partyzantów”. Praca ma charakter monograficzny – dotyczy pracy autora na Uniwersytecie Szczecińskim i mimo że w przypisach wyjawia, że nie jest to jedyne miejsce zdobywania doświadczeń zawodowych, to jednak głównie uwagę jemu poświęca, stąd trudno uogólniać jego wnioski na całą populację nauczycieli akademickich czy przedstawicieli świata nauki. Zresztą temu nie służy perspektywa badań jakościowych. Można nawet pokusić się o refleksję, że są to doświadczenia jednostkowe i choć autor przedstawia dość pesymistyczną wizję, to jednak nie wydaje się, żeby ten pesymizm panował na wszystkich uczelniach w kraju. Można też przypuszczać, że książka powstaje w szczególnym momencie nie tylko dla autora, ale i dla nauki polskiej – Konstytucja 2.0 wprowadzana przez reformę ministra Jarosława Gowina czyni przyszłość niepewną. A zmiana sama w sobie wywołuje lęk. Ten lęk jest wszechobecny.

Kiedy kończę pisać moją refleksję nad książką O. Szwabowskiego, Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego składa właśnie dymisję. Pokazuje to tylko, że każda władza przemija, że pomysłodawcy wcale nie wdrażają swoich reform, że protesty nie przynoszą rezultatów, kiedy władza tylko z pozoru mieni się demokratyczną, niezależnie od miejsca jej sprawowania.